

**P** PRZEWODNIK PO ŚCIEŻKACH WIARY

# Spowiadam przy Gallowayu

Z ks. Adamem Pawłowskim, poznańskim kapłanem, maratończykiem, pasjonatem ewangelizacji

ROZMAWIA  
ŁUKASZ KAŻMIERCZAK

**Maratończycy wiedzą: ks. Adam Pawłowski to jedna z „twarzy” poznańskiego maratonu. Dlaczego Ksiądz się śmieje?**

– Nigdy do tego nie aspirowałem. Na początku, kiedy jeszcze biegałem bez sutanny, po prostu chciałem przebiec maraton. Dopiero kiedy zdecydowałem się ją włożyć, doszedł element ewangelizacyjny i dawanie pozytywnego świadectwa o kapłanach, jako o ludziach, którzy także mogą mieć swoje pasje. Ważne tylko, żeby nie przysłoniły one głównej pasji, którą jest oczywiście Chrystus i kapłaństwo.

**Ale widział Ksiądz filmik promocyjny z ubiegłorocznego maratonu?**

– Widziałem, widziałem. Pojawiam się na samym końcu, wbiegając na metę z radością na twarzy i z tragicznym czasem nad głową.

**W tym roku Ksiądz oczywiście startuje.**

– Tak, to będzie mój piąty maraton. I zarazem piąty w Poznaniu. Aczkolwiek nastawiam się raczej na przebiegnięcie trasy niż bicie życiówki, ponieważ dobrze wiem, że mógłbym być, jak zawsze zresztą, lepiej przygotowany (śmiech).

**Inni maratończycy już się przyzwyczaili do widoku księdza w sutannie na trasie?**

– Ci bardziej doświadczeni, śledzący prasę i portale biegowe, już mnie gdzieś kojarzą, wiedzą, że jest taki ksiądz, który biegnie w sutannie, że był ktoś, kto umierał, że ten kapłan go rozgrzeszał, że ktoś inny spowiadał się na trasie. Natomiast dla osób, które są świeżo w bieganiu – a tych jest najwięcej, bo moda biegowa narasta lawinowo – widok księdza w sutannie wywołuje nadal jedno, podstawowe pytanie...



**Czy „ksiądz to ksiądz”?**

– Albo inna wersja: przebieieraniec czy prawdziwy? Ludzie cały czas się cieszą, są zdumieni, zaintrygowani, że oto tutaj prawdziwy ksiądz, że można porozmawiać, podejść po błogosławieństwo przed startem albo się wypowiedzieć.

**I ten ogonek maratończyków jest rzeczywiście spory.**

– Wiadomo jak poważnym wyzwaniem jest maraton. Nieprzypadkowo tylu ludzi prosi przed startem o błogosławieństwo. Dla nich to jest na pewno istotne wsparcie. Świadomość, że na trasie jest ksiądz, jest też ważna w kontekście pojawiających się coraz częściej doniesień o tragicznych wypadkach podczas zawodów, choćby ostatnio w trakcie triathlonowej imprezy w Pile.

**Może kapłani powinni być w takich miejscach zawsze?**

– Faktycznie, może jako tacy ratownicy duchowi? Tym bardziej że przecież stworzyliśmy na maratonie Drużynę Jezusa – ostatnio było zgłoszonych piętnastu księży i kleryków, którzy może nie biegają w sutan-

nach, ale są na trasie, wśród biegaczy. W razie czego zawsze mogą służyć posługą. A ponadto Drużyna Jezusa to także ważny wymiar ewangelizacyjny, bo wszystkie osoby w koszulkach z napisem „Bóg jest” – w tym również świeccy biegacze – oddają ten czas maratonu na chwałę Bożą.

**Wszyscy pytają o tę sutannę, a ja trochę inaczej: zwykła czy „oddychająca”?**

– To jest zwykła sutanna, w której chodzę normalnie w ciągu roku. Ona jest lżejsza, bo to jest model pielgrzymkowy tzn. nie ma podszewek, kieszeni i jest wykonana z cieńszego materiału, żeby już nie dodawać sobie krzyża. Ta sutanna jest tylko lekko podwinięta, a koloratka przymocowana na stałe, żeby nie wypadła w czasie biegu.

**Była chyba taka opcja, że jedna z firm biegowych dostarczy materiał na model „startowy”?**

– Owszem i ta opcja jest nadal aktualna. Tylko że z mojej strony zabrakło dopięcia sprawy. Firma chciała dać cztery metry czarnego materiału „oddychającego”, a ja miałem to przekazać do uszycia. Ale za każdym razem kiedy chcę to zrobić, jestem

nał ciut za duży. I zawsze mówię sobie: jak trochę schudnę, to wtedy uszyję startową sutannę.

**Taką docelową w rozmiarze „slim”?**

– Tak, ale to musi jeszcze trochę poczekać (śmiejch).

**Tylko że bieg w sutannie musi być strasznie niewygodny! Przecież po trzydziestym kilometrze odczuwa się byle pylek na ubraniu.**

– I tak, i nie. Ja pokonuję maraton metodą Gallowaya, tzn. naprzemiennie biegnę i idę. I dlatego nie doświadczam tego momentu słynnej maratońskiej „ściany” po trzydziestym kilometrze, czyli kompletnego wyczerpania zapasów energii, która jest dla biegaczy zabójcza. Podczas swojego pierwszego maratonu zacząłem bieg w miarę spokojnie, na końcu stawki, nie forsując tempa. Po pierwszych dwudziestu kilometrach, kiedy zauważyłem, że nadal mogę biec, zacząłem przyspieszać. I okazało się, że w tej drugiej części maratonu, stosując cały czas Gallowaya, wyprzedzałem innych biegaczy, którzy zderzyli się ze „ścianą”.

**Zna Ksiądz to powiedzenie: maraton to bieg na 10 kilometrów z 32-kilometrową rozgrzewką?**

– Nie, tego nie znałem (śmiejch). Dobrze, trafia w samo sedno! Na szczęście w takich chwilach można liczyć na doping kibiców. To ogromnie pomaga.

**Szczególnie w Poznaniu...**

– O tak, tutaj jestem u siebie. Na trasie spotykam wielu znajomych: swoich dawnych i obecnych uczniów, parafian, przyjaciół. Ta atmosfera bardzo mocno niesie. A sutanna jeszcze bardziej kumuluje doping. No i są jeszcze inne plusy biegania w kapłańskim stroju.

**Na przykład jakie?**

– Podczas ostatniego maratonu miałem swojego anioła stróża.

**Mam napisać tego anioła przez małe „a”?**

– (śmiejch) Tak, tak, przez małe. Dołączył się do mnie mężczyzna, który przebiegł już

wiele maratonów, ale widząc, że ksiądz biegnie, zaczął ze mną rozmawiać. Był lepiej przygotowany, cały czas mnie zachęcał, mobilizował. Rozmawialiśmy tak przez cztery godziny. On, żyjący w związku niesakramentalnym, chociaż wierzący, chodzący do kościoła. Była okazja wytłumaczenia wielu aspektów nauczania Kościoła, porozmawiania o rodzinie, o sporcie, o życiu. Ale gdybym nie biegł w sutannie, to bym takiego anioła stróża nie dostał.

**Ksiądz wynik w maratonie zależy od liczby spowiedzi na trasie?**

– Na pewno tak. Pierwsze dwa maratony przebiegłem w czasie poniżej pięciu godzin: 4.47 i 4.54, ale już pierwszy bieg w sutannie był „demotywuujący”. Po pierwszej spowiedzi na trasie od razu sobie powiedziałem: czasu szalowego nie będzie. Ale przecież w tym momencie nie czas jest najważniejszy. I druga rzecz: dzięki temu, że biegłem wolniej, nabiegłem na tego umierającego i mogłem udzielić mu ostatniego rozgrzeszenia.

**Jak to się w kręgach kapłańskich mówi: „opatrznościowo”?**

– A żeby pan wiedział, opatrznościowo. Zaczynam dochodzić do wniosku, że Panu Bogu aż tak bardzo nie zależy na tym, że bym miał niesamowitą kondycję. Więc ten mój maratoński czas jest tak naprawdę sprzężeniem trzech czynników: posługi duszpasterskiej, kondycji i stroju.

**Wraca niekiedy Ksiądz do tamtego tragicznego momentu z poznańskiego maratonu?**

– Nie, to jest poniekąd wpisane w posługę kapłana. Ja mam zawsze w samochodzie oleje święte, bo w każdej chwili mogę być wezwany na spotkanie z umierającym. Oczywiście, ta sprawa wraca w kontekście rozmów z innymi biegaczami. Zastanawialiśmy się także kiedyś w gronie kapłanów, czy ten maratończyk nie miał przypadkiem zebranych pierwszych piątków miesiąca. Może przygotowywał się w ten sposób na spotkanie z Bogiem, a okazją do spowiedzi na trasie maratonu była znakiem Bożej opieki nad nim w tych ostatnich chwilach jego życia.

**Może właśnie szczególnie w trakcie maratonu...? Mówi do siebie Ksiądz, gdzieś tam koło 35 „kaema”: „Boże daj mi sił”?**

– Nie, raczej: „Boże na przyszły rok się lepiej przygotuję”, albo „Boże, po co jadłem tyle słodyczy” (śmiejch). Ale biegnąc, często błogosławię ludzi. Robię mały znak krzyża, cały czas pamiętając, że to bieganie nie jest wyrwane z kontekstu mojego kapłaństwa, ale że to też jest forma mojej modlitwy i czasu spędzonego z Panem Bogiem.

**Przez bieganie można być lepszym księdzem?**

– W książce Johna Eldredge’a *Dziki serce* pada takie zdanie, że czasami mężczyzna musi zastanowić się nad tym, co powinien w życiu robić. Zamiast jednak pytać o to Pana Boga, spytaj samego siebie, co tobie daje szczęście, co cię rozwija, co sprawia, że żyjesz. Ja sobie zadałem kiedyś to pytanie i wyszło na to, że chcę przebiec maraton. I to sprawiło, że oprócz lepszego samopoczucia fizycznego, nowych znajomości, znakomitej okazji do ewangelizacji, inspirowanych przykładów do kazań i konkretnej pomocy ludziom, jestem także szczęśliwszy jako ksiądz.

**A jeszcze trochę konkretniej?**

– Czas biegu wykorzystuję również do przemyśleń nad życiem, nad swoimi postawami, relacjami, obowiązkami. Maraton znakomicie uczy bowiem determinacji w dążeniu do celu. Kiedy człowiek nie ma już sił, kiedy wszystko boli, a do przebiegnięcia jest jeszcze sporo kilometrów, zaciśka jednak zęby i mówi sobie: zrobię to z Bożą mocą. I tak samo jest w codziennym życiu. Każdego dnia muszę swoje wycierpieć w walce z grzechem, czy w pracy nad byciem lepszym kapłanem. Po takim wybieganiu doświadczam wielokrotnie, że bardzo dobrze mi się modli. Wtedy chwytam różaniec albo idę na adorację. Łąpie wyciszenie. Pojawia się taka prawdziwa harmonia ciała i duszy.

**I o to w tym wszystkim tak naprawdę chodzi.**

– Tak, a to sprawia, że człowiek staje się bardziej otwarty na Pana Boga. ■